

Tekst i zdjęcia: Zofia Piłasiewicz

## Bieszczady



Ze szlaku na Bukowe Berdo rozciąga się panorama morza gór

Kierowca wysadza nas z samochodu w połowie drogi między Pszczelinami i Bereżkami, obok wejścia na szlak. Dziękujemy, machamy ręką na pożegnanie, skręcamy w szutrową drogę i za chwilę przekraczamy most na Wołosatym. Jeszcze tablica: „Uwaga – niedźwiedzie” i już opuszczamy szutrowkę, by niebieskim szlakiem wspiąć się w górę błotnistą dróżką. Szlakiem na Bukowe Berdo – dla mnie najpiękniejszym wśród bieszczadzkich dróg. Wracam tu po raz kolejny, obserwując zmiany, jakie z upływem lat nieuchronnie zachodzą również tutaj.

Moje pierwsze spotkanie z Bieszczadami miało miejsce w 1970 roku, kiedy skończyłam 10 lat. Rodzice mieli gen wędrowny. Urlop to była dla nich łącząca z plecakiem. Jak tylko dziecko było już w stanie zarzucić takowy na plecy – zabierali je ze sobą. Jeśli było za małe – zostawało

z dziadkami. Dziesięciolatka miała wystarczająco dużo siły, żeby wędrować na całego. I tak to się zaczęło.

Bieszczady wówczas mnie oczarowały! Dzikie, bezludne, z ciekawymi ludźmi spotykanymi na trasie, z poszumem Wołosatego, kiedy już dobrnęliśmy z Komańczy do Ustrzyk Górnych. No i te biwaki na poloninach, i jagody zbierane garściami. Trawy po pas, wiatr hulający po stokach i żętyca<sup>1</sup> pita w szalaszach pasterzy, wypasających owce. Opowieści mojego ojca przy ognisku i śpiewy przy gitarze ze spotkanymi „włóczęgami”.

Długo po powrocie opowiadałam koleżankom o Bieszczadach – jakie to wspaniałe, dzikie góry i jakich zakręconych ludzi można tam spotkać. Następnie przyszedł czas na Beskidy, Pieniny, Tatry, Sudety i Tatry zimą.

<sup>1</sup> Serwatka z mleka owczego.

W Bieszczady wracałam co kilka lat, ale dopiero w dojrzałym życiu uderzyła mnie obecność śladów dawnych społeczności zamieszkujących ten teren. Niby wiedziałam, niby widziałam, ale szczątki informacji i obrazów, jakie do mnie docierały wcześniej, nie przekładały się na emocje. Bo Bieszczady to nie tylko pełne osobliwości przyrodniczych i piękne krajobrazowo pasmo górskie, ale też obszar zagospodarowywany od wieków przez człowieka – wołoskiego osadnictwa, na którym to obszarze rozwijały się pasterskie tradycje o bałkańskim rodowodzie. Wędrując po Bieszczadach ma się wrażenie obcowania z pierwotną i naturalną przyrodą, ale tak naprawdę, wiele z tych terenów to wtórne zdziczenie, będące wynikiem ponad siedemdziesięcioletniej przerwy w intensywnej działalności człowieka.

Przyroda szybko radzi sobie z tym, co pozostaje, kiedy człowiek znika. Zdumiewająca jest intensywność, z jaką się odradza, a jednocześnie daje nadzieję dla naszego, w większości zmienionego przez działalność człowieka i zniszczonego, świata.

Trudno dziś sobie wyobrazić, że zaledwie sto lat temu, dziś dzikie ostępy były w większości łąkami, pastwiskami, polami, że były tam wsie, osady i przysiółki, a tereny zagospodarowane na południowych stokach Bieszczad, dzieliło zaledwie dwieście metrów lasu od polonin. Na północnych stokach obszar leśny był znacznie szerszy.

Dzisiaj łąki i pastwiska są porośnięte lasem, ale ślad drzew owocowych wyraźnie mówi: „Tu kiedyś żyli ludzie”. Zaglądam na stare cmentarze – w Wołosatem, w Berehach. Tam, gdzie to możliwe, odczytuję stare napisy, tu i ówdzie zrekonstruowane, częściej wytarte przez wiatr i wodę.

Jak im się tu kiedyś żyło? Jakimi językami mówili? Co zostało po Łemkach, Huculach, a przede wszystkim Bojkach, bo to oni stanowili główną ludność tych terenów. Trudno znaleźć literaturę na ich temat, jedynie jakieś skrawki artykułów wywabiam z czeluści Internetu, powiedzenia i słowa, przechowane jeszcze we wschodnich Bieszczadach, gdzie zachowały się miejscowości



W stronę Wołosatego

zamieszkałe nadal przez przedstawicieli tej grupy etnicznej. I kilka pieśni i ozdób, jakimi ustrajały się dziewczyny.

Gdzie więc szukać informacji? Można obejrzeć zbiory Muzeum Kultury Duchowej i Materialnej Bojków w Myczkowie, prezentujące kulturową różnorodność Bieszczadów sprzed stu i więcej lat. Poznać przedmioty związane z dawnym życiem okolicznych wsi, dworów oraz miasteczek. Zwyczajnie, obrzędy, tradycję i codzienną pracę ludzi minionej epoki. Bojkowie od przeszło pięciu stuleci wzbogacali barwny krajobraz etniczny tych ziem. Ich historia została gwałtownie przerwana.

Można zachwyć się zdjęciami w albumie *Karpacki świat Bojków i Łemków. Roman Reinfuss. Fotografie*, które pokazują unikatowo-



Zapomniany grób na cmentarzu bojkowskim w Wołosatem



Stary klon jawor pamięta dawnych mieszkańców. Gdyby tylko mógł mówić...

wy, przedwojenny świat karpaccich górali. Na ponad dwustu fotografiach zgromadzonych w albumie znajdziemy świat dawnych mieszkańców bieszczadzkich stoków. Są tam wędrowni druciarze i szklarze, grajkowie, gazdowie karmiący i strzyżący owce, tabory Cyganów oraz cała galeria innych postaci. Jest też bieszczadzka przyroda, a także kościoły, cmentarze, przydrożne kaplice, chaty i szalasy czy ludowe stroje. Dzięki znakomitemu polskiemu etnografowi Romanowi Reinfussowi, poznajemy udokumentowany świat bieszczadzkiej kultury, bezpowrotnie zniszczony tragicznymi wydarzeniami: przesiedleniami z wiosny 1940 roku, akcji Wisła z 1947, akcji H–T, czyli wymiany ludności między PRL a ZSRR w 1951 roku.

Dziś po setkach bojkowskich chyżach<sup>2</sup> pozostały jedynie nikłe ślady. Łatwiej dostrzec zdziczałe drzewa owocowe czy tarasy dawnych pól niż gdzieś ledwie majaczące w trawie podmurówki chat. Dawne cmentarze ukryte są wśród drzew, dziś oznaczone i odchwaszczone, na nowo ożywiają świat zagubionej

bieszczadzkiej Atlantydy. Pozwalają wyobrazić sobie ludne wsie pełne gwaru, ruchu i ciężkiej pracy.

Chodząc po starym cmentarzu w Wołosatem, zauważam stary klon jawor, pochylający się nad nagrobkami. Tymi z odcyfrowanymi napisami i tymi, po których zostały zaledwie bezimienne, kamienne płyty. Patrząc na stare lipy, kiedyś posadzone na terenie grekokatolickiej cerkwi, której już dawno nie ma. Pewnie miały dawać cień wiernym, zmierzającym do świątyni i na przycerkiewny cmentarz. Drzewa pamiętają. Wystarczy wsłuchać się w szelest ich liści.

Na tablicy informacyjnej, postawionej w Berechach Górnych<sup>3</sup>, czytam, że w czasie spisu ludności w 1921 roku, 445 osób podało narodowość rusińską, a 82 osoby narodowość polską. Tyle osób tu wówczas mieszkało. W tej jednej wsi. A dzisiaj? Liczba ludności w 2020 roku wyniosła w Brzegach Górnych 6 osób.

Czytam też, że we wsi istniało chronologicznie kilka cerkwi. Najstarsza wzmianka o nich pochodzi z 1589 roku. Ostatnia została spalona w 1946 roku. Stała u zbiegu dróg z Dwernika, Wetliny i Ustrzyk Górnych. W czerwcu 1946 roku wysiedlono mieszkańców 128 gospodarstw Berechów Górnych i przesiedlono ich na teren ZSRR.



Poloniny, poloniny. Widok na Caryńską

<sup>2</sup> Chatach.

<sup>3</sup> Dziś zwanych Brzegami Górnymi.

Po wysiedleniu wieś uległa całkowitemu zniszczeniu. Jeszcze w latach sześćdziesiątych XX w. na cmentarzu było ponad sto nagrobków. Część z nich posłużyła za materiał budowlany podczas budowy obwodnicy bieszczadzkiej. Dziś zostało kilkanaście. W tym kilka wykonanych przez kamieniarza-amatora, Chrycia Buchwaka, który sam sobie również wykonał nagrobek.

Jesienią Bieszczady są szczególnie urokliwe za sprawą buków zmieniających kolory, a w górnych partiach – zarośli olchy kosej i jarzębiny karłowatej z czerwonymi koralami i żółtymi liśćmi. No i barwy traw! Płowe górskie grzbiety przypominają te końskie. Szerokie, przyjazne, aż chce się je pogłaskać. Położyć wśród traw i jagodników, i wsłuchać w ciszę. I wspomnieć tych, którzy kiedyś tu mieszkali.



## ZOFIA PIŁASIEWICZ

– pisarka i fotografka. Autorka książek: *Syberyjski sen. Opowieść bezdrożna, Gruzja. W pół drogi do nieba, Podróż*, tomiku wierszy *Ćwiczenia z pamięci*, poematu *Rzeka. Opowieść Czarnej Hańczy*, licznych artykułów prasowych. Wystawy fotograficzne indywidualne: „Moje pejzaże” – 2008, „Impresje” – 2010, „Sen leśnych olbrzymów” – 2012, „Gruzja w pół drogi do nieba” – 2013, „Północ-Swiatło-Przestrzeń” – 2018, „Droga” – 2019, „Rzeka” – 2022, udział w wystawie zbiorowej „Mężczyźni w obiektywie kobiet” – 2013. Lubi być w kontakcie ze sobą, ludźmi i światem. I wsłuchiwać się w naturę.

